

ANNA ZAIRES



Jej porwywacz
Zmien mnie



TWIST ME #1

Tytuł oryginału

Twist Me

Copyright © 2016 by Anna Zaires

All rights reserved

Copyright © 2021 by Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Lisiecka

Korekta:

Anna Grabowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-625-6

ANNA ZAIRES

**JEJ PORYWACZ
ZMIENŃ MNIE**

TWIST ME #1

TŁUMACZENIE

MATEUSZ GRZYWA

OŚWIĘCIM 2021

PROLOG

Nora

Krew.

Wszędzie. Kałuża ciemnoczerwonej cieczy rozlewa się po podłodze, rozrasta. Mam krew na stopach, na skórze, we włosach... Czuję ją na palcach, w ustach, oblepia mnie. Tonę we krwi, krztuszę się nią.

Nie! Dość!

Chcę krzyczeć, ale brak mi tchu. Chcę się ruszyć, ale jestem skrepowana, związana. Szarpię się i sznury tną moją skórę.

Słyszę za to jej krzyki. Nieludzki charkot bólu i udręki, który rozrywa mnie na strzępy, który kaleczy i miażdży mój umysł na podobieństwo jej ciała.

Mężczyzna unosi nóż po raz ostatni i kałuża krwi zamienia się w ocean. Wsysa mnie jego zabójczy wir...

Budzę się, wykrzykując jego imię. Przemoczyłam pościel zimnym potem.

Przez chwilę nie wiem, co się dzieje... aż sobie przypominam.

Już nigdy po mnie nie przyjdzie.

ROZDZIAŁ 1

Osiemnaście miesięcy wcześniej

Nora

Kiedy go poznałam, miałam siedemnaście lat.

Siedemnaście lat i obsesję na punkcie Jake'a.

– Noro, daj spokój, to nudne – mówi Leah. Siedzimy na niezadaszonej trybunie i oglądamy mecz. Futbol amerykański. Nie mam o nim najmniejszego pojęcia, ale udaję, że kocham ten sport, bo tylko tutaj mogę zobaczyć Jake'a. Tam, na boisku, gdzie codziennie trenuje.

Oczywiście nie tylko ja się na niego gapię. Jest rozgrywającym i najseksowniejszym chłopakiem na świecie – a przynajmniej w Oak Lawn, jednym z przedmieść Chicago w Illinois.

– Wcale nie – odpowiadam. – Futbol to świetna zabawa.

Leah przewraca oczami.

– Jasne, jasne. Idź w końcu do niego zagadać. Przecież nie jesteś nieśmiała. Czemu nie chcesz, żeby cię wreszcie zauważył?

Wzruszam ramionami. Obracamy się z Jakiem w różnych kręgach. Do niego nieustannie lepią się cheerleaderki, a dzięki wielodniowej obserwacji zauważyłam, że podobają mi się wysokie blondynki, a nie niskie brunetki.

Poza tym jak na razie wystarcza mi czerpanie radości z zauroczenia. Bo wiem, że właśnie o to chodzi. Żądza

i hormony, nic ponadto. Nie jestem pewna, czy polubiłabym Jake'a, wiem za to, że ubóstwiam widok jego nagiej klaty. Zawsze gdy przechodzi w pobliżu, serce bije mi szybciej z podniecenia. Czuję wewnętrzne ciepło i niespokojnie wiercę się na krześle.

Mam też sny z nim w roli głównej. Erotyczne, zmysłowe. Trzyma mnie w nich za rękę, dotyka po twarzy, całuje. Nasze ciała ocierają się o siebie. Nasze ubrania znikają.

Próbuję sobie wyobrazić seks z Jakiem.

Gdy w zeszłym roku spotykałam się z Robem, prawie poszliśmy na całość, ale dowiedziałam się, że na jakiejś imprezie, po pijaku, przespał się z inną. Zarzuciłam mu to, więc wylewnie się przede mną płaszczył i przepraszał, ale zawiódł moje zaufanie, dlatego z nim zerwałam. Teraz podchodzę do facetów ostrożniej, choć wiem, że nie wszyscy są tacy jak Rob.

Być może Jake jest taki sam. Wydaje się zbyt popularny, żeby odpuścić sobie skakanie z kwiatka na kwiatek. Nie zmienia to faktu, że jeżeli miałabym w najbliższym czasie przeżyć swój pierwszy raz, to zdecydowanie z nim.

– Wyjdźmy gdzieś wieczorem – proponuje Leah. – Same dziewczyny. Możemy skoczyć do Chicago, uczcić twoje urodziny.

– Które są dopiero za tydzień – przypominam jej, choć wiem, że ma datę zapisaną w kalendarzu.

– I co z tego? Możemy zacząć świętowanie z wyprzedzeniem.

Uśmiecham się od ucha do ucha. Leah zawsze była pierwsza do imprezowania.

– Sama nie wiem. A co, jeśli znowu nas wyrzucą? Te fałszywe dowody wcale nie są zbyt...

– Tym razem pójdziemy gdzieś indziej. Nie musimy za każdym razem chodzić do Arystotelesa.

Arystoteles to bezapelacyjnie najlepszy klub w mieście, ale Leah ma rację, nie jedyny.

– No dobra – odpowiadam. – Jedźmy. Świątujmy z wyprzedzeniem.

Leah odbiera mnie o dwudziestej pierwszej.

Ubrała się na clubbing – ciemne, obcisłe dżinsy, błyszczący, czarny top bez ramiączek i kozaczki nad kolano. Jej jasne włosy są idealnie gładkie i proste, opadają na plecy niczym połykujący wodospad.

Ja przeciwnie, nadal mam na stopach trampki. Buty do klubu wrzucam do plecaka, który zamierzam zostawić w jej samochodzie. Seksowny top ukrywam pod grubym swetrem. Nie jestem umalowana, włosy związałam w kucyk.

Wychodzę z domu tak ubrana, bo nie chcę wzbudzać podejrzeń. Rodzicom wyjaśniam, że ja i Leah jedziemy posiedzieć u koleżanki. Mama uśmiecha się i życzy nam dobrej zabawy.

Mam już prawie osiemnaście lat, więc rodzice nie wyznaczają mi godziny policyjnej. No, może nadal ona obowiązuje, ale przynajmniej nie formalnie. O ile tylko wrócę, zanim rodzicom zaczną odbijać – albo przynajmniej dam im znać, gdzie jestem – nic mi nie grozi.

Po wejściu do auta rozpoczynam transformację.

Zrzucam sweter i ukazuje się seksowna bluzka na ramiączkach. Założyłam push-up, żeby zmaksymalizować wrażenie, jakie robią moje raczej marne atuty. Paski od stannika zostały sprytnie zaprojektowane, wyglądają uroczo

i mogę pokazywać je bez zażenowania. Nie mam takich odjechanych kozaczków jak Leah, ale przemyciłam moje najlepsze czarne szpilki. Dodają mi jakieś dziesięć centymetrów wzrostu. Zakładam je, bo w moim przypadku każdy dodatkowy centymetr jest na wagę złota.

Następnie wydobywam kosmetyczkę i rozkładam osłonkę przeciwsłoneczną z lusterkiem.

Gapi się na mnie znajoma postać. Duże brązowe oczy i wyraźne czarne brwi niepodzielnie dominują na mojej drobnej twarzy. Rob powiedział mi kiedyś, że wyglądam egzotycznie, i chyba rozumiem, o co mu chodziło. Jestem Latynoską tylko w jednej czwartej, ale moja skóra zawsze wygląda na lekko opaloną, i mam nadzwyczaj długie rzęsy. Sztuczne, jak zwykła mawiać Leah, chociaż są w każdym calu prawdziwe.

Nie mam żadnych kompleksów na punkcie wyglądu, choć czasami żałuję, że nie jestem wyższa. To przez te meksykańskie geny. Moja babcia była małeńka i chyba odziedziczyłam to po niej, bo rodzice są przeciętnego wzrostu. Nie przejmowałabym się tym, no ale Jake'owi podobają się wysokie dziewczyny. Obawiam się, że nawet nie dostrzega mnie na korytarzu, bo przemykam poniżej linii jego wzroku.

Wzdycham, malując usta i nakładając trochę cieni na powieki. Nie szaleję z makijażem, ponieważ najlepiej służy mi prostota.

Leah podkręca muzykę i wewnątrz samochodu wypełniają najnowsze popowe hity. Uśmiecham się szeroko i zaczynam śpiewać razem z Rihanną. Leah też się włącza i obie prawie wykrzykujemy kolejne wersy *S&M*.

Zanim się obejrzę – jesteśmy już pod klubem.

Wkraczamy do środka, jakby lokal należał do nas. Leah obdarza bramkarza promiennym uśmiechem, pewnie

wyciągamy nasze dowody. Wpuszczają nas, żadnych problemów.

Jesteśmy w tym klubie pierwszy raz. Znajduje się w starszej, nieco zapuszczonej części centrum Chicago.

– Skąd znasz to miejsce? – pytam, przekrzykując muzykę.

– Ralph mi o nim powiedział – odkrzykuje Leah, a ja przewracam oczami.

Ralph to jej były. Zerwali, bo zaczął się dziwnie zachowywać, ale z jakiegoś powodu dalej ze sobą gadają. Wydaje mi się, że on ćpa albo coś w tym stylu. Pewności nie mam, a Leah nie chce mi powiedzieć ze względu na jakąś poronioną lojalność względem tego gościa. To podejrzany typ, a fakt, że trafiliśmy do tego klubu z jego rekomendacji, nie jest szczególnie pocieszający.

Co tam. Może i leży w kiepskiej dzielnicy, ale w środku leci przyjemna muzyka i wygląda na to, że bawią się w tym miejscu fajni ludzie.

Przyjechałyśmy tu poimprezować i właśnie na tym zamierzamy skupiać się przez najbliższą godzinę. Leah od razu znajduje dwóch kolesi, którzy stawiają nam szoty. Nie wypijemy więcej niż po drinku na głowę. Ona, bo prowadzi. Ja, bo średnio trawię alkohol. Może i jesteśmy młode, ale nie głupie.

Po wychyleniu szotów tańczymy. Towarzyszą nam goście, którzy za nie zapłacili, ale stopniowo migrujemy jak najdalej od nich. Nie są wystarczająco ładni. Leah odnajduje grupkę gorących zapewne-studentów i przyklejamy się do nich. Od razu nawiązuje rozmowę z jednym z nich, a ja uśmiecham się, widząc ją w akcji. Ma prawdziwy talent do flirtowania.

W międzyczasie pęcherz wysłała mi sygnały, że czas na wizytę w łazience. Opuszczam więc parkiet i idę do toalety.

W drodze powrotnej proszę barmana o szklanę wody. Od tego całego tańczenia zrobiłam się spragniona.

Spełnia moją prośbę i łapczywie opróżniam szklanę. Odstawiam ją na ladę i podnoszę wzrok, napotykając parę świdrujących błękitnych oczu.

Siedzi po drugiej stronie baru, jakieś trzy metry dalej. I gapi się na mnie.

Nie odrywam spojrzenia, nie potrafię. To najprawdopodobniej najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego widziałam.

Ma ciemne, delikatnie kręcone włosy. Do tego zaciętą i bardzo męską twarz, o idealnie symetrycznych rysach. Nad uderzająco jasnymi oczami ciągnie się prosta linia ciemnych brwi. Jego usta mogłyby należeć do upadłego anioła.

Wyobrażam sobie, że dotyka nimi mojej skóry, moich warg... i nagle robi mi się ciepło. Gdybym miała skłonność do oblewania się rumieńcem, pewnie byłabym już czerwona jak burak.

Wstaje i rusza w moją stronę, nie odrywając ode mnie wzroku. Porusza się nieśpiesznie, spokojnie. Emanuje pewnością siebie. Czemu miałoby być inaczej? Jest boski i doskonale o tym wie.

Kiedy się zbliża, zauważam, że jest naprawdę duży. Wysoki i dobrze zbudowany. Nie wiem, ile ma lat, ale zgaduję, że bliżej mu do trzydziestki niż dwudziestki. To mężczyzna, a nie chłopak.

Staje obok mnie i aż muszę się upomnieć, żeby oddychać.

– Jak masz na imię? – pyta cicho. Jego głos jakimś cudem unosi się ponad muzyką, głęboki tembr jest słyszalny nawet w tym głośnym otoczeniu.

– Nora – odpowiadam nieśmiało, podnosząc na niego oczy. Jestem do reszty zafascynowana i obawiam się, że doskonale to widzi.

Uśmiecha się. Jego zmysłowe usta lekko się rozchylają, odsłaniając równe, białe zęby.

– Nora. Ładnie.

Nie przedstawia się, więc zbieram się na odwagę i pytam:

– A ty?

– Możesz mówić mi Julian – odpowiada. Obserwuję, jak poruszają się jego wargi, bo jeszcze nigdy nie byłam tak urzeczona męskimi ustami. – Ile masz lat, Noro? – zadaje kolejne pytanie.

Mrugam, żeby wrócić do rzeczywistości.

– Dwadzieścia jeden.

– Nie okłamuj mnie – mówi z nieco surowszą miną.

– Prawie osiemnaście – przyznaję niechętnie. Mam nadzieję, że nie powie barmanowi, żeby wykopał mnie z lokalu.

Kiwa głową, jakby utwierdził się w swoich domysłach. A potem unosi dłoń i dotyka mojej twarzy. Lekko, delikatnie. Przesuwa kciukiem po mojej dolnej wardze, jakby ciekawiła go jej tekstura.

Jestem tak wstrząśnięta, że stoję sztywno. Nikt nigdy nie dotykał mnie tak swobodnie, a równocześnie zaborczo. Jest mi jednocześnie gorąco i zimno, wzdłuż mojego kręgosłupa zakradają się macki strachu. W jego ruchach nie ma ani odrobiny wahania. Nie pyta o zgodę, nie zatrzymuje dłoni, by sprawdzić moją reakcję.

Po prostu mnie dotyka. Jakby miał do tego prawo. Jakby była jego własnością.

Biorę niepewny wdech i odsuwam się od jego ręki.

– Muszę już iść – szepczę, a on ponownie kiwa głową, przyglądając mi się z nieprzeniknionym wyrazem pięknej twarzy.

Wiem, że pozwala mi odejść i, co żałosne, jestem mu wdzięczna, bo coś głęboko we mnie wyczuwa, że bez trudu mógłby posunąć się dalej. Że on nie gra według normalnych reguł.

Że jest najbardziej niebezpieczną istotą, jaką w życiu spotkałam.

Odwracam się i przedzieram przez tłum. Drżą mi dłonie, serce dudni w gardle.

Muszę wyjść, znajduję więc Leah i zmuszam ją, żeby odwiozła mnie do domu.

Gdy wychodzimy z klubu, oglądam się przez ramię i znowu go widzę. Ciągłe się we mnie wpatruje.

Jego spojrzenie zawiera mroczną obietnicę. Coś, przez co przechodzą mnie ciarki.